

Grażyna Dawidowicz
(Białystok)

„JEDNA Z WIELU”.
KRÓTKI SZKIC O CHASII BORNSTEIN-BIELICKIEJ

Chasia Bornstein-Bielicka nie jest znana w Białymstoku, niewiele osób słyszało o odważnej łączniczce z Grodna. Opowiadania o jej życiu – znane pod tytułem: *Chasia Bornstein-Bielicka. One of the few. A Resistance Fighter and Educator, 1939–1947* spisała Neomi Izhar dopiero ponad pół wieku po wojnie.

Tekst długo dojrzewał w jej świadomości. Po ocaleniu z Zagłady chciała zapomnieć o wszystkim i uchronić rodzinę przed konsekwencjami swoich traumatycznych doznań. Wspomnienia zostały opublikowane w 2009 roku w języku angielskim w Instytucie Yad Vashen w Izraelu, jako przekład z języka hebrajskiego. Zadeedykowała je swoim najbliższemu. Perspektywa narracji jest rozległa, sięga szczęśliwego dzieciństwa spędzonego w Grodnie, działalności w ruchu oporu, powojennej pomocy sierotom – ofiarom Shoah. W *Epilogu* kreśli historię pobytu oraz budowania kibucu w Izraelu. Przede wszystkim koncentruje uwagę na swojej działalności w organizacji Hashomer Hatzair¹, której to realizacji ideałów pozostała wierna przez całe swoje życie.

¹ Organizacja Hashomer Hatzair (Młody Strażnik) została powołana do życia w 1913 roku we Lwowie. Założenie organizacji stało się możliwe dzięki pozytywnemu nastawieniu władz austro-węgierskich, które prowadziły dość liberalną politykę w wielonarodowym państwie. Inspiracją do założenia Hashomer Hatzair była fascynacja ideą skautingu w Wielkiej Brytanii i ruchem młodzieży niemieckiej pod nazwą Wandervögel (Wędrownie ptaki). Ruch postulował emigrację z kraju i osiedlenie w Palestynie. Syjonizm stanowił przeciwwagę wobec rosnącego w siłę antysemityzmu. Ruch przyjął następujący kodeks:

¹ Szomer jest człowiekiem prawdy i stoi na jej straży.

² Szomer jest pionierem odrodzenia swego Narodu, kultury (hebrajskiej) i Ojczyzny (Palestyny).

³ Szomer jest człowiekiem czynu i potrafi utrzymać się z własnej pracy.

⁴ Szomer realizuje i walczy o równość, wolność i braterstwo w społeczeństwie ludzkim.

⁵ Szomer jest człowiekiem uczynnym i pomaga bliźnim.

Zasadniczą część narracji stanowią wspomnienia związane z czasem Zagłady, gdy historia Chasi łączy się nierozzerwalnie z dziejami eksterminacji białostockich Żydów. Bornstein-Bielicka przybyła po wojnie do Białegostoku dopiero jako osiemdziesięcioletnia kobieta. Po powrocie zdecydowała opowiedzieć o działalności w ruchu oporu i przeżyciach własnych oraz swoich przyjaciół. Podczas pisania wspomnień prawie nie korzystała z dokumentów, zrezygnowała z przypisów, utrwaliła jedynie zachowane w pamięci własne doświadczenia i refleksje. Chasia Bornstein-Bielicka nie kryje, że tworząc powieść po latach musiała mierzyć się z ograniczeniami pamięci:

Trudno mi przedstawić właściwą chronologię tych dni i tygodni. Posegregowałam swoje wspomnienia wydarzeniami, dążeniami i czasem ich trwania. Pewne momenty ciężko mi przypisać do konkretnego dnia. Czasami pory roku były w odwrotnej kolejności a ja ustalałam czas wydarzenia na podstawie miejsca, w którym byłam lub je widziałam. Czasami mieszają mi się widoki, dźwięki i zdarzenia, dopóki nie wiem, skąd dokładnie dane wspomnienie pochodzi².

Niniejszy artykuł przybliży postać Chasi Bornstein-Bielickiej, jej dramatyczne losy, rozterki i wykorzystane szanse przetrwania. Wiedza pozyskana z osobistych opowieści skłania do traktowania tego tekstu bardziej jako relacji autobiograficznej aniżeli traktatu historycznego o naukowym wymiarze.

Chasia Bornstein-Bielicka urodziła się 16 stycznia 1921 roku w Grodnie w domu przy ulicy Podolnej 72, nazywanej przez Żydów Rabina Eliahu. Wzrastała wśród ludzi, którzy nauczyli ją dyscypliny, uczciwości, odpowiedzialności, prawdomówności, uczynności. Wychowywała się w tradycyjnej żydowskiej rodzinie o nastawieniu syjonistycznym. Ojciec – Yehuda – marzył o wyjeździe do Palestyny. Nie mógł spełnić swego pragnienia z powodów finansowych. Próbował zdobyć środki, dlatego w 1928 roku udał się do Argentyny, zostawiając żonę z czwórką dzieci, jednak oszukany przez współnika wrócił nie realizując celu. Aby poprawić sytuację finansową rodziny, matka – Debora – podjęła pracę – prowadziła niewielki sklepik spożywczy w ich domu. Przed wszystkim była jednak typową *jidysze mame*. Gotowała pyszne

⁶ Szomer jest wiernym członkiem swej drużyny i podlega dyscyplinie jej kierowników.

⁷ Szomer miłuje przyrodę, poznaje ją i potrafi żyć na jej łonie.

⁸ Szomer jest dzielny, żwawy i dziarski.

⁹ Szomer jest człowiekiem silnej woli i doskonalili się pod względem fizycznym i umysłowym.

¹⁰ Szomer jest czysty w mowie, myśli i uczynkach (nie używa tytoniu, alkoholu i hołduje zasadzie czystości płciowej). Zob. Archiwum Akt Nowych (AAN), Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP), sygn. 481, k. 228.

² Chasia Bornstein-Bielicka. *One of the few. A Resistance Fighter and Educator, 1939–1947*, red. N. Izhar, Yad Vashem Jerusalem 2009, s. 187. Przekład: G. Dawidowicz i B. Wojtan.

obiady, cerowała skarpety, siedząc na ławce w słoneczne popołudnia, zapalała szabasowe świece.

Ojciec przed wojną był człowiekiem religijnym. Codziennie modlił się, nakładał taśes, w soboty regularnie uczęszczał do synagogi, gdzie pełnił funkcję kantora. Miał piękny, głęboki głos. Cała rodzina była muzykalna i często wspólnie śpiewali. Ojciec posiadał też szczególny dar gawędziarski, zawsze po sobotniej kolacji opowiadał dzieciom historie biblijne. Stracił wiarę, kiedy poszedł do getta: „Jeżeli Bóg może zrobić to swoim ludziom, nie jest moim Bogiem”³. Dokładnie w tym momencie przestał wierzyć w Boga i modlić się. Kilka lat później jeden ze współpasażerów ojca z pociągu do Trebłinki przywołał jego słowa: „Jak dobrze, że idę pierwszy, w ten sposób nie będę świadkiem śmierci mojej żony i dzieci”⁴.

Atmosfera rodzinnego domu była wypełniona miłością rodziców. Budynek mieszkalny był dwupiętrowy z czerwonej cegły. Za nim rozpościerał się ogród warzywny. Na podwórku razem z trojgiem rodzeństwa Chasi: najstarszym bratem Avramele, 2 lata młodszą siostrą Rocheleh oraz najmłodszą Zip-porką, bawiły się dzieci z sąsiedztwa. Dom miał trzy sypialnie, pokój gościnny i kuchnię. Sypialnia rodziców była zawsze zamknięta, w kuchni znajdował się duży drewniany kredens na porcelanę, osobne miejsce do naczyń na szabat. W gościnnym pokoju mieściła się biblioteczka z książkami historycznymi w języku jidisz, hebrajskim, rosyjskim, zegar ścienny oraz kominek, który skupiał rodzinę w zimowe wieczory. Na stole stał duży srebrny samowar, z ciepłą wodą, by można było zrobić gościom herbatę nawet w nocy. Rodzina przywiązywała dużą wagę do najnowszych osiągnięć techniki: kiedy Chasia miała 6 lat zaprowadzono w ich domu elektryczność, a ojciec kupił gramofon oraz radio. Rodzice chodzili do żydowskiego teatru, cenili literaturę i sztukę w języku jidisz.

Z dzieciństwa Chasia wspomina ze szczególnym sentymentem dwie osoby: babcię ze strony mamy – Sarę Chaję Jabłońską, oraz ciocię Rosę – najmłodszą siostrę ojca.

Sara Chaja Jabłońska urodziła pięć córek i dwóch synów. Była serdeczną, ciepłą kobietą, którą dziewczyna kochała z całej duszy. Babcia potrafiła ją pocieszyć, wiązały ją z wnuczką bardzo bliskie relacje, zwłaszcza, gdy zamieszkała w ich domu po śmierci dziadka. Piekła swoim wnukom cynamonowe bułeczki z rodzynkami. Ważne przedmioty z jej przeszłości przechowywała w starym, ciemnym, drewnianym kufrze – jej szczególnej prywatnej własności. Umarła jeszcze przed wojną, co uchroniło ją przed cierpieniem Zagłady.

³ Tamże, s. 151.

⁴ Tamże, s. 152.

Ciocię Rosę traktowała Chasia jak starszą siostrę. Razem spędziły dzieciństwo, mieszkały we wspólnym pokoju. Ciocia Rosa uszyła jej pierwszy, piękny, niebieski płaszcz, w którym Chasia Bielicka wyruszyła do Białegostoku. W nim również trafiła do partyzantki. Towarzyszył Chasi w najtrudniejszych chwilach działalności konspiracyjnej, skrywał tajemnicę jej tożsamości. Zachowywała go do końca wojny. Kiedy opuszczała getto przechodząc na „aryjską” stronę, chowała swoją żółtą gwiazdę do płaszcza i ukrywała pod podszewką:

Niebieski płaszcz od cioci Rosy, który wywoływał u mnie wspomnienia o domu, spowolnił gwałtowne bicie mojego serca jak tylko opuściłam kwaterę Gestapo. Głęboko w mojej wewnętrznej kieszeni był drogi skarb – Gwiazda Dawida i pinezka – usunięte z płaszcza gdy rano opuszczałam getto⁵.

W 1933 roku Chasia Bielicka wstąpiła do syjonistycznej organizacji młodzieżowej Hashomer-Hatzair, której miejsce spotkań stało się jej drugim domem. Chciała uczyć się w hebrajskiej szkole Tarbut, ale z powodu ograniczeń finansowych rodzice zmuszeni byli posłać ją do placówki publicznej, gdzie prawie nie uczęszczały dzieci żydowskie. Ukończyła ORT – szkołę zawodową dla dziewcząt w Grodnie, gdzie opanowała język polski, co podczas Zagłady umożliwiło jej pracę konspiracyjną. Pomimo, iż nie lubiła tej szkoły, gdyż wartości tam nauczane nie przystawały do zasad przekazanych jej w Hashomer-Hatzair, robiła duże postępy w krawiectwie. Szycie stało się jej pasją. Ojciec spełnił marzenie córki i kupił maszynę do szycia, która potem trafiła wraz z rodziną do getta, umożliwiając zdobywanie środków na życie. Ojciec zniszczył ten ważny, upragniony przedmiot w momencie likwidacji getta, nie chciał, by trafił w ręce Niemców. Los maszyny odzwierciedlał dramat utraconych marzeń, ideałów i wręcz symbolicznie zapowiedział tragizm całej rodziny.

Świat dzieciństwa Chasi został zniszczony wraz z powstaniem getta. Wiadomość o pójściu do dzielnicy zamkniętej przyniosła na początku ulgę:

Mysleliśmy, że to oznacza, że będziemy chronieni, oddzieleni od polskich mas i niemieckich żołnierzy, którzy mogą najechać na nasze domy, opróżnić je i spowodować szkody ku swojej przyjemności. Wierzyliśmy z wielką pewnością, że w zamkniętym miejscu nie będziemy mogli być skrzywdzeni. Ten paradoks jest niezrozumiały, jeśli się nad nim zastanowić z perspektywy miejsca i czasu. Musiałeś być Żydem w tamtym miejscu i w tamtym czasie, aby zrozumieć to uczucie. Nasza udręka osłabiła zdolność do rozumienia, do jasnej oceny sytuacji. Wiedzieliśmy i byliśmy świadomi jedynie strzępów rzeczy, fragmentów procesów, kawałków wydarzeń⁶.

⁵ Tamże, s. 170.

⁶ Tamże, s. 104.

Nadzieja okazała się złudna. Egzystencja w getcie stawała się koszmarem, pozbawiała poczucia bezpieczeństwa, ukazywała bezsens istnienia i zabierała resztki wiary w przetrwanie. Wspomnienia traumy przeżytej przez Chasię Bornstein-Bielicką w getcie po wielu latach odzwierciedlają silne emocje:

Strach, groza i głód panowały niepodzielnie. Nawet dziś, wspomnienie tamtego straszego bólu nie straciło swojej mocy. Nie było gdzie uciec od strachu i uświadomienia sobie – co przenikało świadomość i zmysły – że najcięższą rzeczą, z którą trzeba się uporać, jest brak możliwości, aby wiedzieć, czego się spodziewać. Świadomość, że nie przetrwało nic z tego, co istniało tak jak ludzie to znali, pamiętali, rozpoznawali lub doświadczali w swoim życiu, życiu ich rodziców czy rodzin, żydowskiej lub ludzkiej pamięci, która gromadziła się przez pokolenia. Nie mieliśmy narzędzi, które mogły rozszyfrować wydarzenia i nie mogły stwarzać rozmiaru intuicji, która pomogłaby nam zrozumieć, spodziewać się i przygotować na kolejną chwilę, kolejny poranek, kolejny oddech⁷.

Poprzednie życie Bielickich skończyło się na zawsze. Zaprzestali obchodzenia świąt, próbowali zbudować życie w tej wrogiej rzeczywistości. Każdego dnia z determinacją walczyli o przetrwanie:

Egzystencja w getcie była ćwiczeniem upiornej, nieludzkiej niegodziwości i pozbawienia wszystkiego. (...) Zabójczy mróz uniemożliwiał ucieczkę lub odpięcie ataku. (...) Najbardziej baliśmy się spotkania z Niemcami. Wchodzili do getta kiedy chcieli, nigdy nie było wiadomo kiedy. Przeżywalimy strach i grozę, która przenikała i gnieździła się w żyłach, nie dając chwili wytchnienia. Nie tylko nasze oczy, lecz również nasza skóra czuła zmianę w powietrzu, przerażenie, panikę. (...) Bezlitosna walka o byt zredukowała życie jedynie do fizycznej egzystencji, nie zostawiając psychologicznego miejsca na nic innego. Kromka chleba, warzywo do zupy były powodem do świętowania. Przestaliśmy marzyć i, w którymś momencie, mieć nadzieję. Nie chcieliśmy umrzeć. Tak namiętnie chcieliśmy żyć⁸.

Rodzina Bielickich uczyła się funkcjonowania w nowych realiach, które mogłyby zniszczyć ludzi w innych czasach. Próbowali nie narzekać, pokornie znosić swój los i pomagać sobie nawzajem:

Umiejętność troszczenia się o siebie rozróżniała żywych od umarłych. Dopiero wiele lat później, kiedy miałam swoje własne dzieci, zrozumiałam matczyne przerażenie tego, że nie jest się w stanie nakarmić dziecka, spełnić jego egzystencjalnych potrzeb. (...) Byliśmy za młodzi, żeby to rozumieć, a matka nie chciała dzielić z nami swojego ponurego ciężaru. Gdybym tylko wtedy rozumiała. Gdybym tylko wiedziała. Jak bardzo potrzebowała pieczyoty, uścisku, wsparcia, podzielenia się odpowiedzialnością⁹.

⁷ Tamże, s. 100.

⁸ Tamże, s. 112-114.

⁹ Tamże, s. 115.

Pobyty w getcie wzbudził w niej potrzebę sprzeciwu, walki o ludzką godność. Chasia zaangażowała się w działalność ruchu oporu, czego nie akceptowali rodzice:

Dzisiaj z perspektywy lat, czasu i wieku, rozumiem, dlaczego nie udało się nam. Matki i ojcowie, dzieci i starsi, nie mogą być bojownikami i buntownikami. Tylko my, młodzi, potomstwo rodziców, którzy jeszcze sami nie zostali rodzicami, znaleźliśmy się w sytuacji, która pozwoliła nam wybierać i działać. Zналиśmy los, jaki nas czekał i byliśmy prawdziwie niezdolni, aby ocalić swoje rodziny. Właśnie z tej niemożliwej pozycji postanowiliśmy iść na wojnę, wojnę, której nie wygramy, lecz która zniszczy i zahamuje wroga do kresu naszych sił. Nie udało się nam. Nie mogło się udać. Było nas za mało¹⁰.

Waleczną postawę wobec okupanta krytykował także Judenrat, określając bojowników ruchu oporu „tymi, którzy spowodują, iż Niemcy unicestwią getto i wykorzenią jego całą ludność”¹¹. Jednak, pomimo świadomości wielu błędnych decyzji tego organu władzy, u Chasi można zaobserwować wyrozumiałość i mądrość w jego ocenie:

Mówię o Judenrat, przywódcach społeczności mianowanej przez Niemców, z wielką ostrożnością. Teraz mówię z perspektywy czasu, ale także mówiłam od razu po wojnie, że trzeba być ostrożnym w używaniu terminu „zdrajca” w stosunku do członków Judenrat, co niektórzy robili. Wciąż tak myślę dzisiaj z perspektywy historycznej, po przemienieniu pokolenia. Eksterminacja odbyłaby się bez ich kolaboracji, ale okres wyprzedzający początek masowych transportów z pewnością byłby trudniejszy dla mieszkańców getta, gdyby Judenrat nie zatroszczył się o ich potrzeby. Członkowie Judenrat w Grodnie byli specjalnie wybranymi sługusami. Nie było ochotników. Żydowska policja, Judische Polizei, była również tworem Niemiec. Niektórzy byli lepsi, inni byli gorsi¹².

Działalność w Hashomer Hatzair nadawała znaczenia egzystencji młodych ludzi, w tym Chasi, określała codzienne cele. Wspólna siła i determinacja dodawała im otuchy. Decyzja o wstąpieniu do ruchu oporu była aktem świadomego wyboru:

Mogliśmy wybrać inaczej. Wielu ludzi wybrało inaczej. Postanowiliśmy zrozumieć tę okropność i jej szatańską naturę i walczyć z nią. Naszym celem w tej wojnie nie było zwycięstwo. Dlaczego postanowiliśmy pozostać? To był wybór – świadomy wybór – nie konieczność. Rozumieliśmy doskonale, że nasz wybór oznaczał śmierć, prędzej czy później. Mimo to, postanowiliśmy nie odwracać się od naszego narodu, żydowskich mas, lecz raczej zostać z nimi. W naszych oczach prowadziliśmy

¹⁰ Tamże, s. 127-128.

¹¹ Tamże, s. 125.

¹² Tamże, s. 123-124.

żydowską młodzież i cały naród na nową drogę. Jak długo istniały getta, będziemy z narodem”¹³.

Zbliżająca się akcja likwidacyjna getta grodzieńskiego zmusiła członków organizacji Hashomer Hatzair do zmiany przekonań i trudnych wyborów:

W piątek 15 stycznia 1943 roku wybuchły pogłoski o masowej akcji likwidacyjnej. (...) Coś bardzo wielkiego i strasznego miało się wydarzyć, a nas było tak mało. (...) My, którzy wierzyliśmy w człowieka i jego dobre intencje musieliśmy studiować i obserwować zło i satanizm, który powstał na naszych oczach. (...) Musieliśmy się nauczyć zabijać. Każdy, kto postanowił zostać podziemnym bojownikiem musiał dokonać tej konkretnej i trudnej zmiany w swoim światopoglądzie. W grodzieńskich warunkach mogliśmy tylko podjąć się oczywistej samobójczej akcji, za którą zapłaci cała wspólnota masową deportacją¹⁴.

Chasia wstąpiła do grupy przygotowującej się do walki z Niemcami. Działała w ruchu oporu pod pseudonimem Halina Stasiuk. W styczniu 1943 roku otrzymała odpowiedzialną i niebezpieczną misję przewiezienia całego wyposażenia laboratorium do fałszowania dokumentów z Grodna do Białegostoku. Bornstein-Bielicka we wspomnieniach przywołuje obciążone poczuciem winy rozstanie z rodzicami. Po wyjeździe do Białegostoku ojca nie ujrzała już nigdy więcej:

Matka usłyszała moje krzatanie, kiedy wstałam. Szeptalam do niej, że muszę wstać przed piątą, ponieważ wyjeżdżam do Białegostoku. Szlochając obudziła wszystkich, chociaż nie była typem płacziwym. Rochelech i Zipporka przestraszyły się. „Chasinka – powiedziała Mama – oni cię tam zatrzymają”. „Muszę jechać, ale wrócę”. Ojciec leżał w łóżku, nic nie mówił. Mama znów rozpłakała się. Płakała i mówiła: „Ty jesteś źródłem wsparcia. Oni cię aresztują, co będzie z nami?” „Mamo, oni zamierzają wykończyć nas wszystkich. Nie ma znaczenia, kto umrze pierwszy, a kto później...”

Są takie słowa, które zostają z tobą przez całe życie. To, co przed chwilą powiedziałam matce, odzwierciedlało moje głębokie przekonanie, że zostanę zamordowana, jeśli mnie złapią podczas tej wyprawy, i jeśli nie teraz, to stanie się to później, i że żadne z nas nie przetrwa tej wojny w żadnym wypadku. Więc pytanie: teraz czy później, kto zginie najpierw, a kto potem – oni czy ja – nie miało znaczenia. Ale Matka poprosiła, bym nie szła. Poprosiła, bym pomogła reszcie rodziny się ukrywać i przetrwać. Nie miałam im do zaoferowania ani ucieczki, ani kryjówki, i nie miał też ruch oporu. Nie rozważaliśmy możliwości ratunku. Wiedzieliśmy, że to nie istnieje. Ale myśl, że ja i tak szłam, porzucając ich na pastwę losu była nie do zniesienia. „Dlaczego nic nie mówisz?” zapytałam Ojca. „Dlaczego ze mną nie porozmawiasz?” „Martwi ludzie nie rozmawiają” powiedział. To były jego ostatnie słowa do mnie: umarli ludzie nie mówią. Nigdy nie wybaczyłam sobie przykrości jaką mu sprawiłam. Jak mogłam wy-

¹³ Tamże, s. 127.

¹⁴ Tamże, s. 143.

powiedzieć zdanie, które mówiło o ludziach z tak okrutną pogardą? Mogłam powiedzieć: „Tato, otrzymałam rozkaz z ruchu oporu”, on by zrozumiał i zaakceptował. Nie jestem na niego zła. Nie mogę sobie wybaczyć. Martwi ludzi nie mówią, powiedział ojciec, a ja odeszłam¹⁵.

Przybyła do białostockiego getta jako uciekinierka z Grodna w styczniu 1943 roku: „Wyruszyłam następnego dnia, sama. Zostawiłam za sobą Chasię Bielicką z Grodna, członkinię Hashomer Hatzair, członkinię podziemia, Żydówkę. Wzięłam tylko Halinę Stasiuk, chrześcijankę, Polkę ze wsi Koszewo, która znajduje się nieopodal Druskiennik”¹⁶.

Chaika Grossman porównała położenie Chasi do osoby wrzuconej do głębokiej, zimnej wody, której kazano pływać¹⁷. Borstein przybyła po raz pierwszy do nieznanego miasta. Musiała zaleźć schronienie przed godziną policyjną i dotrzeć do getta. Organizacja Hashomer Hatzair uznała po pierwszym dobrze wykonanym zadaniu, iż ochotniczka spełniała wszystkie warunki, by prowadzić działalność konspiracyjną: miała dobry wygląd, który nie wzbudzał podejrzeń oraz potrafiła sprawnie posługiwać się językiem polskim. Borstein-Bielicka pisze: „Mówiłam po polsku z grodzieńskim akcentem, nie żydowskim. Moje lata nauki w polskiej szkole i w ORT dały mi tę ratującą życie umiejętność¹⁸. Przedostała się do getta, ale w Białymstoku mieszkała po aryjskiej stronie. Utrzymywała stałą łączność z partyzantami, przenosiła amunicję, leki, żywność oraz informacje.

Aby móc funkcjonować po aryjskiej stronie, musiała załatwić sobie dokumenty tożsamości i legalną pracę, co udało się jej zgodnie z planem zrealizować. Relacja Chasi Bornstein-Bielickiej zawiera opisy metod szukania pracy i miejsca zamieszkania oraz zdobywania niezbędnych dokumentów:

29 stycznia 1943 opuściłam kwaterę główną Gestapo, zostawiając tam akt urodzenia i mając w rękach *Personalausweis*. Miałam mieszane uczucia: satysfakcję, bo mi się udało, ale też niepokój, bo teraz miałam zostać sama po stronie aryjskiej – sama podczas szukania mieszkania, sama, by dogadać się z polską rodziną, sama, by znaleźć pracę z Niemcami¹⁹.

Bohaterka *Chasia Bornstein-Bielicka*. *One of the few* znalazła posadę gosposi u jednego z esesmanów Luchterhanda. Pomoc domowa należała do popularnych form zajęć wśród Żydówek ukrywających się poza gettem:

¹⁵ Tamże, s. 163.

¹⁶ Tamże, s. 161.

¹⁷ Tamże, s. 170.

¹⁸ Tamże, s. 164.

¹⁹ Tamże, s. 164.

Posiadanie jakiegokolwiek legalnego zatrudnienia było ważne dla „aryjskich” Żydów nie tylko ze względu na możliwość zdobywania przez nich w ten sposób środków do życia. Oficjalna praca gwarantowała zwykle także otrzymanie świadectwa zatrudnienia, dzięki czemu sytuacja osoby ukrywającej stawała się pewniejsza. Praca była elementem normalnego życia; była niejako usankcjonowaniem statusu jednostki – i w sensie legalności i punktu widzenia, obyczajowości²⁰.

Ukrywanie się pod aryjską tożsamością i jednocześnie prowadzenie działalności konspiracyjnej stwarzało podwójne niebezpieczeństwo. Obawiano się rozpoznania, aresztowania i tortur. Chasia zmagiała się ze świadomością, iż: „Wykonując konspiracyjne zadanie, nie mogła wzbudzić podejrzeń ani jako człowiek podziemia, ani jako Żydówka”²¹. Najważniejszym założeniem strategii konspiracyjnej było tzw. wtopienie się w tłum, by nie zwracać na siebie uwagi oraz przyjęcie postawy pewności siebie. Bornstein-Bielicka pisze:

Kwaterna Gestapo była na ulicy Sienkiewicza, głównej ulicy niedaleko bramy getta. Weszłam od strony ulicy, zesłam po schodach i spotkałam gestapowca siedzącego po jednej stronie. Uśmiechnęłam się i pokazałam podrobione dokumenty. Udając pewność siebie, zapytałam czy będę musiała długo czekać. Zapisali moje nazwisko, zrobili zdjęcie i powiedzieli mniej więcej kiedy mam wrócić²².

Codziennie groziło konspiratorom niebezpieczeństwo ze strony przypadkowo spotkanych osób:

Wracając na ulicę, przypomniałam, że na domiar złego grupa żydowskich współpracowników działała w Białymstoku. Krążyli po ulicach, szukając ukrywających się lub uciekających Żydów, których mogli oddać w ręce Gestapo. Podziemna organizacja w getcie zemściła się na niektórych z nich. Zdecydowałam, że zajmę swój czas poznawaniem granic getta. Chodziłam po wielu ulicach, wtapiając się w tłum, by się nie wyróżniać²³.

W czasie wolnym od pracy łączniczka Bornstein przedstawała się z grupą pracowników do getta i w ten sam sposób wychodziła z niego, zdejmując z pleców Gwiazdę Dawida. W getcie jednak czuła się najbezpieczniej, będąc sobą, znajdując się w gronie bliskich osób.

²⁰ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich” papierach. Analiza doświadczenia biograficznego*, s. 131.

²¹ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*, s. 265.

²² Chasia Bornstein-Bielicka. *One of the few*, s. 170.

²³ Tamże, s. 170.

Niezbędnym elementem strategii „mimikry” w czasie ukrywania się po aryjskiej stronie było tworzenie historyjek potwierdzających własną wiarygodność, jak to miało miejsce w przypadku autorki wspomnień:

Siedziałam z Missją dopóki Tosiek nie wrócił z pracy. Wtedy, opowiedziałam im swoją historię: pochodzę z wioski obok Grodna, matka zmarła parę lat temu, ojciec ponownie się ożenił, a mnie wychowywała ciotka. Gdy Niemcy zaczęli zabierać dziewczyny do pracy, moja ciotka zasugerowała przeniesienie się do innego miasta i spróbowania szczęścia. Dlatego jestem w Białymstoku. Znalazłam pracę i mieszkałam ze znajomą, która miała krewnych w mojej wsi, ale jej mieszkanie było małe i zatłoczone, a ja chciałam mieć własny pokój. Nie przemyślałam wcześniej tej autobiografii; wymyślałam ją na poczekaniu, używając wszystkiego, co przychyliłoby się do zostania po aryjskiej stronie. Nieistniejąca rodzina w mojej wiosce wyjaśniała, dlaczego nie wyjeżdżałam tam na święta²⁴.

Innym razem opowiadała historyjkę, w której próbowała połączyć prawdę z fikcją:

Zdecydowałam, że powiem prawdę: to moja siostra. Przysłali ją ze wsi, bo Niemcy chcieli ją wysłać do Niemiec do pracy. Nasza matka poprosiła ją, by została ze mną zanim fala porwań się skończy. Wtedy będzie mogła wrócić do domu. Mogłaby zostać na kilka dni? To dla mnie przyjemność, powiedziała dobra kobieta. Ale gdzie będzie spała?²⁵

Chaśka udawała zupełnie inną osobę pod względem społecznym i osobowościowym. Przyjechała przecież z dużego Grodna, a Polacy powinni myśleć, że przybyła ze wsi Koszewo koło Druskiennik. Niemcy chętniej przyjmowali takie dziewczyny do pracy. Nie mogła w żaden sposób się wyróżniać. Stwarzała pozory osoby prostej, nieświadomej realiów życia w mieście: „Więc nauczyłam się być nieważną, tępą dziewczyną ze wsi. Nauczyłam się nie przyciągać do siebie uwagi. Nauczyłam się nią być”²⁶.

Życie po aryjskiej stronie odczuwała jako nieustanną walkę o zachowanie fałszywej tożsamości. Codziennie ukrywała prawdę o sobie, udawała kogoś, kim nie była. Podobnie jak inne łączniczki żyła w pełnej konspiracji, nikomu nie mogła zdradzić prawdy o sobie. Musiała nieustannie kłamać, nawet życzliwym jej osobom, jaką była właścicielka wynajmowanego przez nią mieszkania, która żywiła wobec niej rodzinne uczucia. Kłamstwo stało się nieodłącznym elementem jej codzienności, co powodowało ogromne obciążenie moralne i emocjonalne. Mimo iż czynione w celu ratowania życia,

²⁴ Tamże, s. 189.

²⁵ Tamże, s. 175.

²⁶ Tamże, s. 172.

nie przestaje być czynem nagannym etycznie²⁷.

Podobne poczucie winy wzbudzało bierne przysłuchiwanie się antysemitycznym poglądom wypowiedzianym przez sąsiadów, znajomych. Bornstein musiała niekiedy słuchać zadowolenia wyrażanego z powodu mordowania Żydów. Nieustannie skrywała swoje uczucia, ponieważ ujawnienie prawdziwych emocji mogło oznaczać dekonspirację, jak również zdradzać zasadniczy powód smutku, rozpaczy, lęku lub zagubienia. Takie stany psychiki przeżywali Żydzi skazani przez Hitlera na Zagładę.

Do tych obciążeń dochodziła stała czujność oraz funkcjonowanie pod wpływem permanentnego i nieznośnego stresu i udręki przez długi czas. Dodatkową trudność stanowiło codzienne przełamywanie w sobie psychicznej bariery, by osiągnąć stan, w którym nic innego nie ma znaczenia poza walką w imię pamięci o śmierci bliskich. Taki sposób życia wywoływał także poczucie winy. Przede wszystkim podczas akcji likwidacyjnych, kiedy patrzyła na getto z zewnątrz, a nie mogła się tam przedostać się, by dowiedzieć się o losie bliskich.

Istotnym aspektem przybranej tożsamości było poznanie i praktykowanie katolickiej religii i polskiej obyczajowości. Chasia Bornstein – tak jak wszyscy – uczęszczała do kościoła. Uczestniczyła wraz z innymi „aryjskimi Żydówkami” – konspiratorkami – w pogrzebie na katolickim cmentarzu Rocha jednej z łączniczek zastrzelonej przez niemieckiego policjanta. Podkreślała swoją religijność także poprzez sposób komunikacji językowej:

Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że inne aspekty też są ważne – maniery językowe i kulturowe, wyrażanie ekscytacji w pewien sposób, wzywianie imienia Jezusa – oj, Jezu – w każdym możliwym zdaniu. Czasami, by podkreślić niesamowitość lub okropność – pełne imię Jezusa Chrystusa²⁸.

Bornstein pracowała w kuchni niemieckiej wraz z innymi żydowskimi dziewczynami ukrywającymi się na aryjskich papierach, które, by wymieniać informacje, używały szyfru:

„Hej, odwiedziłam wczoraj babcię” mówiłam. „Babcia” była gettem, albo: „Mój kuzyn, który mieszka na krańcu miasta zachorował”. To oznaczało, że stało się coś nadzwyczajnego. Tak przekazywałyśmy sobie informacje: moja babcia, ciotka, ich dzieci. Nasze świetne polskie akcenty chroniły nas każdego dnia²⁹.

²⁷ Zob. esej L. Kołakowskiego, *O kłamstwie*, w: tegoż *Miniwykłady o maxisprawach*, Kraków 2006, s. 29-35.

²⁸ Tamże, s. 186.

²⁹ Tamże, s. 186.

Najtrudniej Chasia Bielicka funkcjonowała w niedziele i święta, ponieważ z trudnością oszukiwała gospodarzy, tłumacząc pozostawanie na stacji zbyt męczącą podróżą do domu i z powrotem. Jeszcze bardziej kłopotliwe było wyjaśnienie ich obecności podczas świąt chrześcijańskich, gdyż trwały kilka dni i miały rodzinny charakter, a sąsiedzi nie wyobrażali sobie, by młoda dziewczyna mogła je spędzać z dala od rodzinnego domu.

Po likwidacji getta w Białymstoku w sierpniu 1943 roku pracowała Bielicka w firmie Otto Busse – Niemca, który współpracował z ruchem oporu. Utrzymywała kontakt z polskimi i rosyjskimi partyzantami. W sierpniu 1944 roku brała udział w działaniach partyzanckich podczas wyzwolenia Białegostoku. Wraz z innymi konspiratorkami zbierała informacje na temat zajmowanych pozycji przez siły niemieckie. Łączyły je silne więzy braterstwa i poświęcenia w walce. Nielicznym z nich udało się przeżyć Zagładę.

W 1944 roku wróciła do Grodna wraz z przyjaciółkami z czasów konspiracji: Anią Rod i Lisą Czapnik. Zamieszkały w małym pokoju przy ulicy Klasztornej 7. Nie miały podstawowych rzeczy, mebli. Chasia próbowała zdobyć je u rodziny, która zajęła ich dom. „Na początku wróciłam do swego prawdziwego domu. Poszłam sama. Nic się nie zmieniło. Wszystkie domy były takie same. Tak więc drzewa były takie same, warzywa w ogródku, zasłony w oknach, głosy dzieci i płynąca rzeka Niemen. Tylko nas tam nie było. Na Podolnej nie było Żydów”³⁰. Powrót ten można uznać za przełomowy w jej życiu. Pozornie nic osobliwego nie kryło się w powrocie do miejsca, z którym była związana emocjonalnie, gdzie miała rodzinę, była szczęśliwa, zostawiła swoich bliskich.

W głębi serca żywiła nadzieję, że ktoś z krewnych przeżył. Prowadziła działalność konspiracyjną, narażała własne życie, podjęła walkę w obliczu bierności Żydów. Ocalała jako bohaterka, jeśli w ogóle obowiązują tradycyjne sposoby oceny bohaterstwa po Holocauście, ale nie odczuwała z tego powodu zadowolenia. Próbowała rozpocząć nowe życie w dawnym zniszczonym świecie dzieciństwa i młodości, lecz nie mogła się odnaleźć. Utraciła sens istnienia. W tym trudnym momencie odczuła wsparcie matki: „Raz śniła mi się mama. Ktoś nagle zapukał do moich drzwi i moja mama weszła. Wskoczyłam z łóżka i podeszłam do niej. Jej twarz była tak blisko, tak jasna, że chciałam jej dotknąć. „Chasinka nie idź za mną. Pozostań, gdzie jesteś. Moja droga Chasinko”³¹.

Po wojnie Chasia Bielicka wstąpiła do kolegium nauczycielskiego. Była jedną z trzech żydowskich dziewcząt uczących się w polskim środowisku.

³⁰ Tamże, s. 277.

³¹ Tamże, s. 277.

Szkoła pogłębiała jej poczucie osamotnienia i alienacji. Nie mogła niczego się nauczyć, ponieważ nie potrafiła sobie poradzić z myślami dotyczącymi przeżytych doświadczeń narodu i śmierci całej rodziny oraz obciążeń wyniesionych z działalności konspiracyjnej. Podczas wakacji w 1945 roku pracowała u chłopów z okolicznych wsi, by otrzymać jedzenie. Rok po wojnie nadal była pełna niepokoju, przeżywała lęki posttraumatyczne, podejrzewała każdego, kto wyglądał nietypowo. Życie ocalonego z Shoah dzieli się na dwie części. Przed Zagładą i po Zagładzie. W biografii Chasi Bornstein-Bielickiej również można wytyczyć taką granicę.

Przyjaciółki pozostały w Grodnie. Ich drogi się rozeszły. Przygotowały Chasię Bielicką do podróży do Polski. Chasia przez Białystok i Warszawę w czerwcu 1945 roku dotarła do Łodzi. Zatrzymała się w małym mieszkaniu należącym do Hashomer Hatzair. Wkrótce rozpoczęto prowadzenie domu dla sierot żydowskich, nierzadko uratowanych przez polskie rodziny, w klasztorach lub ZSRR, odnajdywanych przez organizację na ulicach i dworcach. Planowano przewieźć je do Palestyny. W ten sposób spełniła swoje marzenia, by pomagać dzieciom. Niektóre z nich miały poważne trudności z zaakceptowaniem swojej żydowskiej tożsamości. Wyrażały niezadowolenie z powodu przebywania wśród Żydów. Niekiedy przejawiały nastroje antysemityczne. Chasia zastępowała im utraconych rodziców, była ich wiernym przyjacielem. Okazywała dzieciom wiele cierpliwości i zrozumienia. Próbowała stworzyć im namiastkę domu, rodziny, co traktowała jako swoje powołanie. Przygotowywała je do nowego życia, spisywała ich historie. Niestety zeszyt zaginął podczas wyjazdu do Palestyny.

W roku 1946 wzięła udział w pierwszym powojennym kongresie Hashomer Hatzair we Francji. Opowiadała swoją historię ocalenia i działalności konspiracyjnej w różnych miejscach, co było bardzo trudnym doświadczeniem. Pomagała w ten sposób zbierać fundusze na wyjazd jej podopiecznych do Palestyny. Podczas tej podróży poznała swego przyszłego męża, Henryka Bornsteina, którego rodzice mieli polskie korzenie.

W 1946 roku Chasia Bielicka zrealizowała marzenie i przewiozła grupę 70 dzieci żydowskich do Palestyny w ramach nielegalnej emigracji. Wyjazd przez Niemcy, Francję, Cypr odbył się dzięki wsparciu siatki przerzutowej o kryptonimie „Bricha”³². Po wykonaniu zadania zrozumiała, że dzieci były jej darem losu na określony czas i teraz muszą dążyć do samodzielności. Ona natomiast

³² Dariusz Stola podaje iż półlegalna emigracja w latach 1944–1947 zorganizowana przez Brichę objęła 140 tys. polskich Żydów. Do 1948 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydawało emigracyjne paszporty zbiorowe dla dzieci żydowskich, z którymi zapewne wyjechało kilkaset osób-opiekunów. Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 50-51.

zdecydowała zamknąć pewien rozdział swej wojennej historii i założyć własną rodzinę. Choć zdecydowała się na rozstanie z dziećmi, utrzymywała z nimi stały kontakt.

Chasia Bielicka w Izraelu wyszła za mąż, rozpoczęła życie od nowa. Trafiła do kibucu Gan Shmuel, jednak nie chciała pracować tam, gdzie wszystko zostało już zorganizowane. Pragnęła stworzyć nowy kibuc od podstaw. Dlatego pojechała z Henrym do Lehavot Habashan, gdzie w zimie 1947 roku założyli swój dom. Zamieszkali w namiocie, o jakim marzyła przez lata. Urodziła trzy córki. Pracowała z młodzieżą emigrantów w ogrodzie warzywnym. Założyła pierwsze przedszkole dla dzieci emigrantów. Zostali wysłani do Południowej Afryki, następnie Francji jako misjonarze Hashomer Hatzair. W Lehavot Habashan dorobili się najpierw szopy, później domu. W 1967 roku Bielicka rozpoczęła pracę w Tel Hai Reginal Collage, gdzie przez kolejne 20 lat zajmowała się produkcją i nauczaniem wytwarzania ceramiki. Po przejściu na emeryturę wróciła do domu w Lehavot Habashan i zajmowała się krawiectwem. Szyła ubrania dzieciom i kobietom, po czym sprzedawała je w kibucu. Wykorzystała więc umiejętności, jakie nabyła 70 lat wcześniej w Grodnie w szkole ORT.

Zmarła 15 lipca 2012 roku w Izraelu.

Chasia Bornstein-Bielicka całe życie realizowała priorytetowe zadania Hashomer Hatzair. Działalność konspiracyjna podczas Zagłady zmieniła dziewczynę zależną od rodziców w odważną łączniczkę. To nie tylko zmiana nazwiska i tożsamości, to przede wszystkim zmiana świadomości ukształtowała z niej osobę gotową do działania i podejmowania ryzyka.

Mimo iż Zagładę przetrwała na aryjskich papierach, nie przeżywała problemów tożsamościowych. Chasia Bielicka należała do grupy Żydów, którzy opuścili Polskę jako emigranci niedługo po zakończeniu wojny. Motywem wyjazdu z kraju była świadomość przynależności do narodu izraelskiego, wychowanie w duchu syjonistycznym. Spełniła marzenie ojca, dotarła do Palestyny. Budowała z wielkim oddaniem powstałe w 1948 roku państwo Izrael. Jak przystało na żydowską harcerkę, pozostała wierna systemowi wartości ukształtowanemu w młodości.